

265
4/6.

Ulubieniec kobiet.

ROMANS Z ŻYCIA

przez

KAZIMIERZA KALINOWSKIEGO.

TOM II.



Wydawnictwo ALFREDA ZONERA
w Łodzi.

Дозволено цензурою Варшава 2 Мая 1900 г.

VII.

Nic tak nie imponuje kobiecie w mężczyźnie — jak siła i odwaga.

Kiedy Wyciejewski z Laurą na rękach stanął przed dwiema nieznanymi mu kobietami, w których właśnie domyślił się tylko owych dwóch czarnych głów, przed chwilą wychylonych z okna na ulicę, — Mira i Julka patrzyły na niego tym wzrokiem, jakim patrzy się na rzeczy nadprzyrodzone. Bohatera widziały w pięknym tym mężczyźnie, wielkiego bohatera, który urósł w ich oczach tak wysoko, że się im zdawało w tej chwili, iż nagle zmaląły obie i nie sięgają mu do kolan...

Obie były bardzo przywiązane do Laury, kochały ją jednak oboje, jak siostrę, — a przecież w tej chwili jego przedewszystkiem objęły swem spojrzeniem, żeby co rychlej zbliska przyjrzeć się twarzy człowieka, którego już wielbiły dla jego odwagi bohaterskiej i siły męskiej — a potem dopiero wzrok swój skierowały na bladą, martwą twarzyczkę Ogińskiej i na nieład jej stroju...

Trwało to wszystko kilka sekund.

— Do jakiej wygodnej otomany prowadźcie mnie panie!

— Proszę, proszę!

— Mniejsza o zemdleń — mówił Wyciejewski, niosąc dalej swój ciężar i idąc za nimi w głąb eleganckiego apartamentu pani Suchokownackiej. — Ale obawiam się jakiego przykrego stłuczenia z powodu upadku, zwłaszcza o głowę boję się bardzo.,

— Tutaj, tutaj, proszę pana! — zawołała wtem hrabina, zatrzymując się w salonie przed otomaną, którą uznała za najstosowniejszą.

Mieczysław delikatnie złożył Laure na miękkie poduszki jedwabne.

Tymczasem Julia z kominka chwyciła flakonik i podsunęła go pod nos Laurze...

— Trzeba wody trochę, — odezwał się Mieczysław, który rozcierał skostniałe ręce Ogińskiej, — albo, jeżeli można, wina mocnego kieliszek, może koniaku...

— W tej chwili — rzekła hrabina — ale zdaje mi się, że biedacze wróciła przytomność... Lorciu! Loreczko! — Zaczęła ją całować.

Julia tymczasem wybiegła do sąsiednich pokoi i natychmiast wróciła z butelką i kieliszkiem w ręce.

— Jest koniak! zawołała.

Wtem Laura podźwignęła głowę, która w pierwszej chwili opadła zaraz na poduszki.

— Co się stało? — spytała. — Gdzież ja jestem?... Mira?...

— U mnie, Lorciu, u mnie — uradowana zawołała hrabina. — A główeczka nie boli, co?

— Czekaj, Miro, bo się nie mogę zorjentować, gdzie jestem, co się ze mną dzieje?

— Napij się, duszko, napij się — nalegała hrabina, podając Laurze kieliszek koniaku. Laura wypila. Oczy jej zaraz ożywiły się. Z twarzy zawsze zresztą bladej, ustępowała białość przerażająca, która na jej licach gościła przez chwilę...

Wtedy Wyciejewski chrząknął, biorąc kapelusz do ręki.

— Panie pozwolą, że je już pożegnám — odezwał się poza głowę Laury. — Chora... już nie jest chora... lekarz tedy niepotrzebny...

Drgnęła Laura nagle na głos mężczyzny, którego nie widziała.

Głos ten znała dobrze. Nie mogła sobie tylko wytłumaczyć, jakim sposobem głos ten rozległ się w tej chwili tutaj, w pokoju Miry.

— Lekarz? — rzekła, podnosząc głowę z otomany. Spostrzegła go. Krzyknęła. — Pan!..

Nie dokończyła. Usiadła szybko. Uczuła, że strój jej na piersiach był w nieładzie. Ręką przycisnęła mocno łono. Przytrzymała zsuwającą się chusteczkę, którą jej przed chwilą dała Mira.

— Czekałem tylko — rzekł Wyciejewski, kłaniając się — aż pani będzie lepiej, a teraz, kiedy się tego doczekałem, odejdę spokojny o panią... miałem właśnie przedstawić się paniom, ale ponieważ w tym salonie mam przynajmniej jedną znajomą osobę, pan-na Ogińska będzie łaskawą, mnie w tem wyreczyć...

Kobiety spojrzały po sobie. Ani Mira, ani Julka nie wiedziały, iż Ogińska zna się z tym mężczyzną. Laura czuła się zażenowaną wobec Miry słowami Mieczysława, Julji zaś do tej chwili nie spostrzegła. Ta bowiem, chcąc Laurze na koniec zostawić niespodziankę, kryła się cały czas po za nią.

Laura podniosła oczy na Mieczysława.

— Pan Mieczysław Wyciejewski, literat, — rzekła, piekąc raki. — Hrabina Suchokownacka — dodała w chwili, gdy młody człowiek składał głęboki ukłon hrabinie.

Wtedy Mira wstała z uśmiechem.

— A teraz ja, jako gospodyni domu, odezwała się wesoło — przedstawić pana muszę mojej przyjaciółce, — tu zwróciła się w stronę Julji — pannie Zabiellance.

Znowu głęboki ukłon złożył Wyciejewski.

A wtem Laura zerwała się niebaczna, że ma stanik rozdarty aż do bielizny — i rzuciła się na szyję przyjaciółki, o której obecności w salonie nie wiedziała wcale.

— Julka! — krzyknęła. — Ty tu?

— Widzisz, Lorciu, — rzekła hrabina — ile czekało cię niespodzianek u mnie. — Wycelowaty się przyjaciółki.